Serja I. Kraków dnia 10 Czerwca 1890 r. Nr. 2.

LISTY POLSKIE.

Cena Serji złożonej z 5 Nrów 50 ct.

ANTYSEMITYZM i JEGO CELE.

LUŹNE KARTKI

przez

ZYGMUNTA SEWERYNA.

II.

„Judenherrschaft“.

Społeczeństwo nowożytne, kapitalistyczne, „postępowe“ — w przeciwstawieniu do wieków średnich, bije w oczy nadewszystko rozdziałem, jaki w niem istnieje pomiędzy pracą a narzędziami do pracy. Jego cechą charakterystyczną jest t. zw. praca najemna. Społeczeństwo kapitalistyczne rozpada się na dwie warstwy, warstwę kapitalistów i warstwę roboczą. Kapitaliści, lub przedsiębiorcy są właścicielami narzędzi do pracy. Robotnicy, właściciele jedynego towaru, siły roboczej, sprzedają ją w różnej formie, wynajmując się od dnia, miesięcznie, na lata, lub robiąc „od sztuki“. Kapitalista za zużytą w swoim warsztacie siłę roboczą, wypłaca robotnikowi całą należną wartość tj. odnawia jego siłę roboczą, daje mu środki utrzymania. Ponieważ jednak utrzymanie robotnika rzadko jest tak kosztowne, aby na nie obrócony być musiał cały owoc jego pracy, reszta owocu pracy tz. nadwartość, pozostaje kapitaliście w czystym zysku, i składa się na to, iż kapitał nagromadza się wciąż dalej procesem „akkumulacyi“ już nie „pierwotnej“, ale kapitalistycznej. Taką jest organizacya współczesnej produkcyi zgodnem zdaniem ogółu ekonomistów. Idąc w powyższem przedstawianiu, głównie w ślady Karola Marxa, staraliśmy się myśl zasadniczą wyłuskać z pośród zbyt zawiłych dyalektycznych formułek.

Rzecz jasna, ze schemat zarysowany jest tylko modłą ogólną, i że tak kapitalista w szczegółowych wypadkach, wyzyskuje nieraz robotnika, nie zwracając mu całej należnej wartości, wynadgradzając go tak nisko, że ten nie może zaspokoić swych potrzeb „standesgemäss“; jak niemniej i robotnik, stawiając żądania, zbyt wygórowane i nieopatrzne, podcina nieraz w zarodku niejedno produkcyjne przedsiębiorstwo. W tem ciągłem wahaniu, w tej oscylacyi między dwiema ostatecznościami ostaje się, jako typ „kapitalizm“, rozrywając coraz bardziej „młodą“ organizacyę świata feudalnego na malejący nieustannie Olimp ziemski „górnych dziesięciu tysięcy“ i zniwelowaną bezlitośnie „pracę“, najmitów, ludność niewolną, przypisaną tak klasie przedsiębiorców, jak ongi istnieli glebae adscripti, albo przynależni panom pojedynczym servi.

Powyższych kilka słów były konieczne, aby zrozumieć z jakiego źródła płynie niesłychana, bajeczna potęga żydowska w dzisiejszej Europie. Nie są oni bynajmniej ogółem tz. „burżuazyi“ tj. klasy kapitalistów, ani też nie są bynajmniej wszyscy, jak są, kapitalistami.

I owszem ogół żydów pozostał w szeregach klasy robotniczej, zajmując wśród niej wszakże coraz wyraźniej uprzywilejowane stanowisko. W poglądzie teraz zaznaczonym tkwi sedno „kwestyi żydowskiej", pogląd ten jest taranem przełamującym ortodoxyą doktryn socyalistycznych raz na zawsze, jest on kamieniem węgielnym, o który się opiera naukowy antysemityzm naszych czasów, i z którego usunięciem antysemityzm ten upada.

Że dość liczna garstka żydów, owi szczęśliwcy, „nagromadzający pierwotnie" — weszli w uprzywilejowane grono „burżuazyi", rzecz chyba znana i komunał oklepany. Podobno nazwisk Rotszyldów, Hirsza, Bleichrödera, itp. nie potrzeba wymieniać, ani dowodzić, iż bankierzy żydowscy prym wiodą wpośród „klasy kapitalistów". To tylko podnieść należy, że fakt przejścia w ręce żydowskie tak znacznej części „kapitału", wraz z przywilejem obcinania kuponów, z tą charakterystyczną właściwością „kapitału", iż sam się mnoży, jest podwaliną dzisiejszej potęgi żydowskiej. Na tę potęgę składają się jeszcze i inne czynniki.

A więc: charakter narodowy żydowski, ich uzdolnienie handlowe, już omówione. W hale giełd nowożytnych wnieśli żydzi subtelność talmudyczną, okrzyczany „rozum delikatny", i stworzyli „spekulacyę" tj. grę giełdową. Nieobliczalność, jaka w społeczeństwie kapitalistycznem istnieje, tak zapotrzebowania, jak i wytwórczości, stała się „złotym interesem" dla przebiegłych Punijczyków cywilizacyi chrześciańskiej. — Kapitalizm" — to chaos, anarchia ekonomiczna, w której mętach jeden tylko zimny żyd umie pływać, i głowy nie traci. — I jeszcze inny czynnik przybywa im w pomoc. Jest nim solidarność ich kapitału, jego patryotyczność żydowska. Żydzi idą zawsze ławą, pozostają w ustowicznem porozumieniu z sobą podczas gdy kapitały innych narodów pożerają się nawzajem w walce konkurencyjnej. Na tem tle roztacza się zygzak polityki żydowskiej, pełen zwrotów niespodziewanych. W miarę potrzeb chwili raz podsycają żydzi szowinizm narodowy, to znów grają rolę uczciwego maklera, uderzając w struny humanitarne, apostołując erę pokoju. Przybierają różne maski, uszczęśliwiają raz ten, to znów inny naród europejski swoją pożądaną protekcyą, każdy jednak mógł już o sobie powiedzieć: „Timeo Danaos..." Tam zaś, gdzie wchodzi w grę interes czysto żydowski, są nagle wszyscy razem na placu, i biada śmiałkowi, ktoby podniósł głowę buntowniczo, zdruzgoczą mu ją na miazgę. Takiego losu doznał np. słynny Bontoux, popierany przez kapitały arystokratyczne i klerykalne całej Europy. Jest kapitał żydowski rozproszony w całym świecie, jednym kapitałem, związał się on ringiem [1]), jakiego nie znają dzieje gospodarstwa społecznego, i oto trzecia przyczyna, dlaczego żydzi tak bardzo „wypłynęli". Czytelnik spostrzegł, jak daleko odbiegliśmy od szablonowych „socyalizmów", a nawet „antysemityzmów". (C. d. n.)

POLITYKA NIZIN.

(Socjalizm i antysemityzm w pojęciach ludu).

Kto wglądnął w stosunki robotnicze w Galicyi, był świadkiem którego z większych strejków i uczęszczał przez czas jakiś pilnie na t. z. zgromadzenia towarzyszy, lub „walne zgromadzenia klasy pracującej", nie trudno mu dojść, jaka filozofia gospodarcza cieszy się uznaniem wśród naszej czeladzi. Mglistą jest ta filozofia i pełną sprzeczności; złożyły się na nią tak życie praktyczne i zmysł obserwacyjny, jak niemniej „nowinki", dolatujące z Zachodu już to za pośrednictwem młodzieży, socyalistycznych entuzjastów, już to przez towarzyszy, którzy na „wędrówkach", jakie zwyczaj każe odbywać, oparli się o Szląsk i Morawię, a nawet Wiedeń, i niejednej ciekawej wiadomostki zarwali, niejedno ponętne hasło podają dalej. Na ten nurt podziemny, dotąd przeoczany warto zwrócić uwagę naszych polityków. Polityka nizin płynie nietylko ze szpalt „Pracy", „Robotnika" i „Przy-

jaciela ludu", i owszem z szpalt tych nader „maluczko" w nią się sączy, o ile bowiem policye i prokuratorje interesują się czerwoną prasą, o tyle obojętnie przechodzi do porządku nad drukowanem słowem lud. O wiele więcej na atmosferę umysłową nizin, działa Zachód wyżej wskazaną drogą plotkarską. Czasem wiele w kierunku „propagandyjnym" robią niewczesne środki ostrożności, sensacyjne plakaty i popłoch rzucony niebacznie.

Jakąż jest owa polityka nizin, filozofia gospodarcza ludu galicyjskiego, „klasy pracującej"? Dwa pierwiastki składają się na nią: męty socyalnej demokracyi i męty — antysemityzmu. Zaznaczamy wyraźnie męty, albowiem ani nawet socjalni demokraci nie pisaliby się na tę przeróbkę, antysemityzmu zaś odpowiedzią apel gorący: „Światła, więcej światła!"

Brzmi ta „polityka" w przybliżeniu, jak poniżej: Przyczyną złego, nędzy i „krzywd" ludu, jest *wyzysk*, a wyzysk znów ma źródło w *złej woli* majstrów. Dlatego należy majstrów przemocą zmusić, aby biedzie towarzyszy ulżyli. Przymus ten bywa rozmaity. Zaliczyć tu należy skargi na niedochowywanie ustawy przemysłowej, wystosowywane do władz rządowych. Droga ta jest dobrą, licznie wpływające takie skargi zmuszą rząd do coraz większej pieczołowitości w kierunku t. z. socyalizmu państwowego, do pomnożenia liczby inspektorów przemysłowych, pouczą rząd, jakich poprawek potrzebuje istniejące prawodawstwo, dadzą bogaty a niepodejrzanej autentyczności materyał faktyczny tym, którzy myślą o reformach socyalnych. Niestety szlak ten bity i otwarty obierają pp. towarzysze nader rzadko, chociaż sposobność nadarza się niemal codzień, tak mało wyrobione poczucie prawa w naszych majstrach, tak mała znajomość prawa, tyle „fantazyi" i uporu, który do ulepszeń nie chce nagiąć znarowionego karku. — Natomiast pojęcie „strejkowania", znajdzie ciekawy w Galicyi zadziwiająco (w obec nielicznych strejków, jakie rzeczywiście się odbyły) rozpowszechnione, jasne, i blaskiem niezwykłej popularności owiane. Robotnicy nasi przeceniają kolosalnie doniosłość i skuteczność strejków, a interwencya policyi i innych władz podczas strejków utrwala ich jeszcze bardziej, w wysokiem mniemaniu o powadze zajścia i jego znaczeniu dla kraju. Prosty targ, fakt z dziedziny gospodarczo prywatnej dorasta w głowach strejkujących do rozmiarów jakiejś rewolucyi na małą skalę. — Obok strejku ma czeladź jeszcze inną groźbę w pogotowiu, jakiś nieokreślony projekt spółek wytwórczych zawodowych na wielką skalę, które zrujnować mają samoistnych majstrów, jakiś socjalizm domorosły, bez widoków urzeczywistnienia, utopię, o której mówią napozór z zapałem, chociaż szeptem przyznają, iż to tylko bańka mydlana „puszczona", aby zastraszyć majstrów. W ogóle z wyrazem „zastraszyć" spotkać się można dość często już na ziemi podkarpackiej.

Skoro zaś majster ten i ów popularniejszy, a więc słuchany, w dobrą godzinę „przy fajeczce" poczyna tłumaczyć, że przyczyną małych zarobków nie jest bynajmniej jego zła wola, ale ubóstwo przemysłowców, wywołane szaloną konkurencyą żydowską, wówczas pięści zaciskają się groźnie i padają namiętne słowa, niespodziewane w takich zresztą kosmopolitach, jakimi są robotnicy galicyjscy, słowa nienawiści do żydów, których gdzieniegdzie zowie się „burżuazją," znowu być może jakieś echo dalekie, jakaś dziesiąta woda po kisielu haseł antysemickich wiedeńskich, albo raczej poprostu ostatnia faza starej rasowej niechęci do „parchów." — Jaka więc rada na żyda, w którym początek wszystkiego złego? — Tu pojawia się znów groźba i myśl postrachu, i wspomnienia koliszczyzny i hajdamaczyzny odżywają, gdy się słucha tego lub owego „katolika."

W obec tej „polityki" nizin, tego nastroju, który rzadko (np. w Białej) przechodzi w czyn, częściej jest „pieśnią gminną", teorją — robotnik musi mieć swoje teorje, jak każdy człowiek; gdy mu się nie da pojęć jasnych, będzie urabiał teorje swe na zagmatwanych — jakąż rolę odegrać winna intelligencya kraju, oto jedno z najważniejszych dla nas zagadnień z dziedziny etyki społecznej. Bądźmy ostrożni w rzucaniu gorących haseł — mówi ograna śpiewka. Bez kwestyi — bądźmy ostrożni, ale czy bierność sama wystarczy, czy raczej nie jesteśmy powołani do jak najenergiczniejszego czynu, do „wejścia w lud", i zadzierżgnięcia węzłów pomiędzy nim a surdutowcami, do „oświecenia" ludu w wyższem, głębszem rozumieniu wyrazu, sprostowania jego pojęć, skierowania jego dążeń na lepsze tory? Co nam radzi patryotyzm? Czy intelligencya Galicyi nie ma nic więcej do zdziałania dla ludu swojej dzielnicy, jak tylko milczeć i troskę o bezpieczeństwo publiczne zdać na patrole

wojskowe i tajną straż policyjną? Czy 900 wieków chrześcijaństwa nauczyły nas zagadki społeczne rozwiązywać tylko wskazaniem palcem na „dom kary?“ Nie jestże intelligencya kapłaństwem, nie jestże ona signum indelebile, które nakłada na „nerwy społeczne“ obowiązek uczyć i siać zgodę. Moment, kiedy uderza ogień rotowy i siłę roboczą narodu przerzedza, jest bankructwem intelligencyi, jest ogłoszeniem się za niewypłacalną tej tkanki organicznej, której celowość przyrody przykazała w społeczeństwie być jego siłą kształtującą, kierowniczą, jego formą, duszą i myślą.

Meneniusz.

RESTAUROWANIE KOŚCIOŁÓW.

(Z powodu odnowienia presbiteryum w kościele P. Maryi.)

Z podziwem i uwielbieniem staje turysta na cichym placu Notre-Dame, ogarniając wzrokiem potężną w całości, a w szczegółach tak lekką fasadę paryskiej katedry — i oddaje hołd szczery tym mistrzom zapomnianym XIII. wieku, którzy nie ubiegając się nawet o miano artystów, przejęci jedynie pragnieniem chwały Bożej, — takie piękne dzieło stworzyli. A obejrzawszy potrójne odrzwia gotyckie, mnóstwem rzeźb otoczone, oraz odpowiadające im harmonijnie oba okna i olbrzymią rozetę pierwszego piętra, z zadowoleniem spostrzega po nad tą szarą masą kamienia, drugie piętro, złożone z przezroczystej, wysmukłej kolumnady, na jaką nie zdobył-by się żaden z dzisiejszych architektów, wykuwających gotyk, jak tabliczkę mnożenia. — Przygotowany na ujrzenie cudów, wstępuje do wnętrza świątyni — i znajduje tam tę samą kamienną szarość, a nadto chłodną pustkę śród podwójnego grubych kolumn szeregu, — pod nagiemi ścianami drobne ołtarzyki i grobowce... nigdzie najmniejszego przeciwko formom ostrołukowym uchybienia, — stylowość sumienna, — a jednak brak czegoś zwiedzającemu, który odczuwa nieświadomie, że to wnętrze urządzał nie natchniony pracownik średniowieczny, lecz zimny architekt republikanin, z matematyką w głowie, ale bez wiary w sercu. I mimowoli nasuwa się uwaga, że bezbarwny kamień, który życiem obdarza ciągle zmieniające się słońce, może być dostatecznym tłomaczem piękna w architekturze zewnętrznej, — ale w przyćmionych wnętrzach kościołów, kolor, jaskrawość jest pierwiastkiem, bez którego poradzić sobie trudno.

W istocie, jakże inaczej wygląda, ukryty w zakątku przy ulicy św. Marcina, czarny od starości kościołek Saint-Merri, którego ściany wewnętrzne pokrywa odwieczna, wszystkich kolorów tęczy polichromia. Jakoś tam cieplej, piękniej i pobożniej.

Podczas, gdy dawne wieki, odnawiając co lat kilkadziesiąt wnętrza świątyń, odnowieniu temu nadawały cechę panującego właśnie smaku lub niesmaku, — dziś z całą słusznością przyjęto jako zasadę styl pierwotny budowy. Ruch ten daje się spostrzegać we wszystkich częściach monarchii austryackiej, gdzie gorliwie zajęto się restaurowaniem kościołów. Tum św. Szczepana, jak i niedalekie opactwo w Klosterneuburgu; katedra Presburska, w której dawni królowie Węgier się koronowali, jak i Ołomuniecka, z grobami ostatnich Przemyślidów, pokryte są zewnątrz lub wewnątrz rusztowaniami — i odświeżają z zapałem, oczyszczane z wszelkich niestylowych naleciałości. Ale wszystkie te odnowienia, pomimo formalnej poprawności, — jakże mało zadawalniają wyższe wymagania artystyczne! Panoszy się w nich szeroko, podobnie jak w nowożytnej Votivkirche protestancka jakaś surowość wykonania, ubóstwo barw, połączone z filigranową drobnością wymiarów.

Wszystkich tych wad szczęśliwie uniknęła niedawno dokonana restauracya presbiteryum kościoła N. Maryi Panny w Krakowie. Odsłonięte roboty oglądano z ciekawością, chwalono półgębkiem, a całą gębą krytykowano. A zdawałoby się, że genjusz Jana Matejki był dostateczną poręką udania się całej pracy... Ba,

ale czyż może szanujący się filister polski tak w biały dzień przyznać genijalność człowiekowi, który nie zasłużył jeszcze na zaszczytny tytuł nieboszczyka?...

Więc — dokonana praca nie wywołała podziwu, na jaki zasługuje w zupełności. Najmniej się podobały czarno-żółte pasy, które stanowią obramowanie tryumfalnego krzyża, — ale dosyć jest rzucić okiem na ogół ornamentów, ażeby się domyśleć, że w pierwotnym planie pasy te musiały być czarne ze złotem, co efekt niezmiernie-by podniosło, ale szczupłość środków materyalnych musiała stanąć na przeszkodzie wykonaniu. Zato wnętrze presbiteryum ozdobione jest z takim artystycznym przepychem, jak zapewne żadna ze świątyń Europy. Maurytański balkonik, geometryczne ornamentacye zapożyczone u narodów starożytnego świata, jak i niektóre motywy renesansowe, a jednak harmonizujące doskonale z całością gotycką, najlepiej dowodzą, że plany komponował nie pedant, trzymający się niewolniczo uświęconego schematu, ale artysta, fantazyą twórczą obdarzony.

Lecz najtrudniejszą i najszczęśliwiej wykonaną częścią pomysłu, są chóry aniołów, które wyrastając z kielichów fantastycznego kwiecia, pokrywają przestrzenie pomiędzy oknami, na tle szaro-niebieskiem jaśniejąc wszystkiemi barwami szat wzorzystych i tęczowemi piórami skrzydeł. To nie te mdłe anioły o białych twarzach, białych skrzydłach i białych szatach z czasów niedawno minionych panowania szablonu w sztuce, ani naiwne w swej sztywności fryzowane anioły quattrocento, z doby przedrafaelowskiej, — to anioły żywe, prawdziwe, dzisiejsze — i polskie. Przypatrzcie się tylko tym twarzyczkom o matejkowskiem zacięciu, tym oczom błyszczącym i włosom, malowanym z uderzającą wiernością naturalnych odcieni, a przypomni się wam niejedna znajoma dobrze postać z otaczającego świata kobiet; — nie brak tam i żydóweczek.... Albo te główki serafinów, skromnie w framugach okien się kryjące! To żywa dziatwa krakowska, podobna do tej, jaką codziennie widywać można na plantach.

Ta cecha wybitnej nowożytności nadaje największą wartość nowym malowidłom ściennym w kościele Maryackim. I będą one przez długie lata nie martwem naśladowaniem średniowieczczyzny, — ale najcenniejszą pamiątką polskiej sztuki religijnej z końca dziewiętnastego wieku. *Bron. Friedrichson.*

KRZYŻOWA SZTUKA.

Fejleton „Listów“.

II.

„Kol. Gł. Dw. — Koledzy Zygmunt Seweryn i Jan Brejski wystąpili z redakcyi naszego pisma, ponieważ zakładają czasopismo odrębne o kierunku klerykalno-antysemickim pt. „Listy polskie“, przez co samo w skład redakcyi naszej wchodzić nie mogą.“

Słowa powyższe, wyczytane w „Odpowiedziach od redakcyi“ „Przeglądu akademickiego“ [1]), zastanowiły mię nieco i nie mile uderzyły.

Osobliwe to: „przez co samo...“ Byłżeby organ młodzieży patryotycznej wszystkich odcieni, jak sam „Przegląd akademicki“ o sobie mówi, wzięty w arendę przez kierunek „liberalno-filosemicki“, skoro w jego redakcyi nie ma już krzeseł dla „klerykalnych antysemitów?“

Erkläre mir, Graf Oerindur,
Dieses Wunder der Natur!

Coś gnije snać w młodem królestwie duńskiem, a pismo akademickie, niegdyś łączące wszystkich przeciwników „Ogniska“ w jeden obóz literacki, schodzić poczyna z zajętego pierwotnie stanowiska.

Ba! Ale kiedy już mowa o „Odpowiedziach od Redakcyi“, zabawmyż się i my w swoje „Odpowiedzi od Redakcyi.“

Że klecąc z kilku prostych desek, jakie były na podorędziu tę „trybunę“ dla patryo-

[1]) Nr. 5.

tów polskich, którzy są także antysemitami, zasłużyliśmy się dobrze ogółowi, rzecz pewna, jeżli z tego ogółu odzywają się głosy, pytające, co znaczą wyrazy hazaka i meropiie, użyte w jednym z artykułów „Listów polskich.“

Do tego stopnia doprowadziło dziennikarstwo galicyjskie, przemilczające zasady kwestyę żydowską jako drażliwą — nieznajomość rzeczy najpotrzebniejszych, o których wróble powinnyby świergotać na dachu...

Hazaką i meropiie, dobrze zrobiłyby mamki i niańki, strasząc nowonarodzone dzieci, a wystawienie tablic po rogach ulic z napisem: Strzeżcie się ognia, hazaki i meropiie! nie byłoby zbyt wielką niedorzecznością.

Jakto? Nie wiecie, co znaczą wyrazy hazaka i meropiie? Ależ tu o waszą własną skórę chodzi, Polacy i Polki, sprzedawaną, jak w bajce skóra niedźwiedzia, podczas gdy niedźwiedź jeszcze spokojnie chodził w lesie.

Tak i teraz handlują sobie tobą i twojem mieniem, goju, żydkowie, kupcy przebiegli, i tak są pewni siebie, że nie czekają, aż domy twoje przeputasz, a sam pójdziesz na „białego murzyna“ do kancelaryj pana Guldenmachera, „bogacza znamienitego...“

Oto, co podają do powszechnej wiadomości „Żydzi i kahały“, jedno z najciekawszych źródeł, jakie badając judaica spotyka się po drodze...

Po opłaceniu się kahałowi za taki akt kupna żyd nabył Hazaka (władzę czyli prawo) na majętność chrześcianina, w skutek czego ma on wyłączne prawo i to bez współzawodnictwa innych żydów starać się zawładnąć tą majętnością i to, jak w kahalnym akcie sprzedaży jest wymienionem, jakiemikolwiekbądź sposobami. Nabywca jedynie ma prawo nająć majętność od właściciela prawdziwego, prowadzić w niej handel, pożyczać właścicielowi pieniędzy na lichwę, równie jak i innym lokatorom tejże majętności, być faktorem tak właścicieli, jakoteż i lokatorów“ [1]).

[1]) Tamże str. 66.

Nie mniej złowrogo brzmi ustęp o meropiie.

Kiedy zaś kahał sprzedaje prawo wyzyskiwania samych osób chrześcijańskich, nie posiadających żadnego majątku, — nazywa się to meropiie, czyli zaćmienie chrześcijanina. Tekst tego prawa jest następujący: „Jeżeli żyd z pochodzenia posiada prawo wyzyskiwania nieżyda, to zabrania się wtedy wszystkim innym żydom wchodzić w jakiekolwiekbądź stosunki z przeznaczonym do tego chrześcijaninem. Tylko ten żyd, który nabył od kahału prawo wyzyskiwania go — może mu pożyczać pieniądze na lichwę, nasyłać innych żydów na oszukanie go rozmaitemi sposobami, słowem obedrzeć go i pogrążyć w nędzę, bo każda osobistość nieżydowska jest hefker (wolną) — i kto nią wcześniej zawładnie, — do tego ona należeć musi.“ [1])

Do tych słów dołączył Brafmann 37 dokumentów, a streszczający go autor „Żydów i kahałów“ 9 z nich przedrukował. Czytamy tam o procesie kahału przeciw Eleazarowi, który nieprawnie zawładnął hazaka trzechdukatową na oficynach i podwórzu domu, przy ul. Troickiej w Wilnie, będącego własnością kuśnierza Zwańskiego; i dowiadujemy się, że kahał przed sądem Bet-Din proces wygrał i zanim Eleazar autentyczności 7 podpisów na dokumencie nadawczym dowiedzie, jak niemniej ich prawnego znaczenia, podwórze ono i oficyny kahałowi w posiadanie przekazane zostały.

Dalej słyszymy o dwusturublowej hazace, jaką „znakomity bogacz“ Joachel Michel otrzymał na składach kupca Bajkowa, „wrotach przyległych“, piwnicy itp. „od środka ziemi aż do wysokości niebios“. — I znów o 75-rublowej hazace Abrahama Abla, dzierżawcy prawa kramu w kamienicy Kistra na tym kramie, ganku (nie dzierżawionym), schodach naprzeciw się znajdujących, jak niemniej na przechodzie przez przednią część kamienicy Kistra do podwórza, gdzie stał ów kram. Ten sam Abraham Abel, zbogaciwszy się już snać na

[1]) Tamże str. 67.

Kistrze, bo jako „znakomity bogacz“, nabywa wreszcie hazakę na murowanym magazynie Kistra i uzyskuje osobne potwierdzenie Szamoszim-wenomonim (notaryuszów żydowskich), jak niemniej wyjątkowo i Bet-Dinu (sądu). — Takie to „tajemnice Wilna“ ogłosił Brafmann i doprawdy że aż dreszcz przechodzi, gdy się czyta te akta Shylock'a.

Nie upadajcie jednak na duchu, chrześcijanie, zbytnio; hazaki i meropiie, przynajmniej w niemałej części, są dotąd pium desiderium. Czas jeszcze, chociaż podobno ostatnia już chwila, aby odpór dać....

Czyż więc „bić“ żydów, czyż „krzyki“ na nich potrzeba wyprawiać....

Ależ nie! — potrzeba kupować u swoich, a zamkną kramy Abrahamowie Able, Joachel Michel zaś nie sprzeda ani jednej śliwki w „wrotach przyległych.“ — A zatem: zapisujcie się do „Solidarności“, która nie runęła bynajmniej i tylko na jej omszałej ruinie nucą klątwy antysemickie pp. Brejski i Seweryn, jak chce tego koniecznie (powtarza to już kilkakrotnie) „Przegląd tygodniowy“ warszawski, ale która żyje i piękną przyszłość zapowiada....

Rzucamy nie „puste hasło“, jakie znów wmawia antysemitom „Gazeta Przemyska,“ ale wydajemy okrzyk pełny i donośny: „Solidaryzuj się, Polaku, i formuj w szeregi!“

Wąsal.

KALEJDOSKOP.

Wiedeń, 2 Czerwca.

Akademickie stowarzyszenie „Ognisko“, jak co roku zresztą, obchodziło uroczyście pamiątkę 3 maja. — Obchód ten patryotyczny odbył się w sali tutejszego hotelu „de France“ i zgromadził garstkę rodaków, którzy z podniosłem uczuciem słuchali zwłaszcza ślicznej przemowy posła p. Rutowskiego, przedstawiającej w gorących słowach przewodnie myśli, jakie kierowały twórcami konstytucyi. — Jednej, poruszonej przez niego, nie mogę pominąć milczeniem, ponieważ jest także jednym z punktów programu „Listów polskich“. — Punktem tym jest walka o dobro i niezawisłość ekonomiczną narodu polskiego, którą już twórcy reform społecznych z 3 maja rozpoczęli.

„Naród, który jak dziecko daje się obcym karmić odziewać, będzie musiał ostatecznie zgodzić się na to, aby ci obcy nim jak dzieckiem rządzili“ — oto zdanie tych patryotów chcących dźwignąć upadającą Polskę, zdanie które p. Rutowski zacytował, i które jak wtedy tak i dzisiaj nie straciło na wartości. — Wieczorek zamknął patryotyczną przemową zacny proboszcz tutejszej polskiej parafii ks. Dr. Krechowiecki, który zastrzegając się jakoby chciał dawać komuśkolwiek nauki religijne, przedstawił piękną stronę charakteru tych twórców konstytucyi trzeciego maja, zapalonych „Wolterianów“ zapierających się dla dobra Ojczyzny własnych doktryn i umieszczających w konstytucyi artykuł, że wiara katolicka uznana za podstawę rozwoju narodowego a odstępstwo od niej karane jako apostazya.

Nie zapuszczając się bynajmniej w krytykę tego artykułu uznać potrzeba, że dla ludzi jak Ignacy Potocki, Kołłątaj, Piatoli i t. d. było to zaparciem się niemałem, a piękny to zaiste przykład do naśladowania dla naszych polskich współczesnych doktrynerów.

Korzystam ze sposobności, by wtrącić kilka słów o „Zgodzie“ stowarzyszeniu liczącem pomiędzy członkami znaczną liczbę robotników. — Myliłby się ktoby sądził, że robotnicy ci polscy — dodaję świadomi swych klasycznych interesów — sympatyzują z socyalno-demokratycznemi kosmopolitycznymi doktrynami: wszyscy oni są szczerymi Polakami. Zresztą nietylko polscy robotnicy są zupełnie obojętnymi dla mglistych socyalno-demokratycznych utopij.

Nie sądźcie z opisów „liberalnych“ (żydowskich) dzienników, aby wszelkie manifestacye robotnicze wiedeńskie były wyrazem sympatyj robotników dla socyalistycznych teoryj. — Klika żydowskich i judofilskich menerów wprost narzuciła się robotnikom za przewódców, wyzyskała ich niezadowolenie i stworzyła prawdziwą hierarchię prowadzącą robotników do walki za sprawy, które robotnika nietylko że nic nie obchodzą, ale wprost szkodzą jego interesom. — Głosząc robotnikowi na zgromadzeniach i meetingach, w pismach i broszurach, że tylko oni są jego przyjaciółmi i obrońcami, zyskują powoli jego zaufanie i dzięki temu występują przed światem jako przedstawiciele „świadomych“ socyalno-demokratycznych szeregów — oni to organizują „internacyonały“, „kongresy“, redagują manifesty, programy, których robotnicy nawet nie rozumieją. To co przed światem wydaje się wolą robotniczych mas, to ich wolą, to co uchodzi za programy świadomych tłumów, to wprost ich dziełem. — Pomówcie z pierwszym lepszym robotnikiem „socyalistą“ a przekonacie się czy ma on chociażby pojęcie o tem co „magowie“ socyalno demokratyczni w jego imieniu ułożyli i światu głoszą. Tłumy niezadowolonych robotników nie są ani „kosmopolitami“, ani nie pojmują frazesu marxistowskiego o „solidarności robotników całej kuli ziemskiej“, ani nie mają wyobrażenia o „przyszłem kollektywnem gospodarstwie socyalno-demokratycznem“ — lecz tłumy te wprost żądając poprawienia swego rzeczywiście opłakanego losu idą za każdym kto im tę lepszą przyszłość przyrzeka, — a że dotychczas, niestety, tylko socyaliści (socyalno-demokraci) głośno i hałaśliwie narzucili im się na obrońców przeto poszły za nimi nie rozumiejąc ich mglistych teoryj. Chwile jednak tej hierarchii żydowskiej policzone: w miarę jak w tłumach obudza się świadomość zaczynają się one poznawać na farbowanych lisach.

Na zakończenie chcę Wam donieść o zdarzeniu, które żywo dotknęło tutejsze polskie akademickie stowarzyszenie „Ognisko“ i wywołało w niem uczucie znacznego oburzenia. Historya ta cała wymaga dłuższego wyjaśnienia. — Polsko-akademickie stowarzyszenie „Ogni-

sko" powzięło zeszłego roku myśl, aby poczynić kroki u kompetentnych władz w celu ustanowienia katedry historyi narodów słowiańskich na tutejszym uniwersytecie, który podobnej katedry nie posiada jakkolwiek większość jego słuchaczy jest słowiańskiego pochodzenia. Postanowiono w sprawie tej wydać odezwę do wszystkich słowiańskich stowarzyszeń tutejszych i zaprosić do współdziałania wszystkie z wyjątkiem russofilskiej „Bukowiny" złożonej notabene z Rusinów, i „Kružka studentów z Rossii" (którego członkami są nawiasem powiedziawszy sami Rossyanie mojżeszowego wyznania). — Dnia 19 maja zeszli się delegaci wszystkich zaproszonych stowarzyszeń w lokalu „Ogniska", ale zdziwiło to nas mocno, że „ukrainofilska" „Sicz" pierwsza upomniała się o zaproszenie „Bukowyny" i „Kružka" pomimo że tendencye pierwszej powinnyby nie być sympatycznemi dla „Siczy" a „Kružok" złożonym jest z samych Żydów, których „Sicz" antysemicka" nienawidzi. Delegaci „Ogniska" zrozumieli odrazu, że delegatom „Siczy" chodzi tylko o to, by „Ognisku" stawiać trudności i ustąpili im dla dobra sprawy, zwłaszcza że kilka innych stowarzyszeń poparło jej żądania. — Pomimo tego wszystkiego jednak delegaci „Siczy" na drugie zebranie nie przybyli, a tym czasem zwołali walne zgromadzenie, na którem uchwalono wysłać okólnik do wszystkich słowiańskich stowarzyszeń motywujący ten krok delegatów. — Okólnik ten obejmujący cały arkusz pisma wygląda na manifest całego narodu i w taki sposób jakby to zebranie delegatów dla naradzania się nad ustanowieniem katedry historyi słowiańskiej było jakimś sądem, który się zeszedł aby pociągać naród polski do odpowiedzialności „za wiekowe krzywdy wyrządzone narodowi rusińskiemu".

Etnografowie z „Siczy" odmawiają nam prawa nazwy Słowian, prawa mięszania się w sprawy słowiańskie, i wyliczają wszystkie krzywdy jakich od Polaków doznali Rusini — jest tam mowa i o uniwersytecie rusińskim we Lwowie, i o Jezuitach, i o używaniu na cele wyborcze pieniędzy zebranych dla dotkniętych głodem wieśniaków, słowem „de omnibus rebus et quibusdam aliis". — Nie potrzebuję długo komentować zupełnej nietaktowności tego kroku popełnionego pod wpływem iście „hajdamackiej" nienawiści i świadczącego o braku zmysłu politycznego; — zresztą delegaci słowiańskich stowarzyszeń zebrani na drugiem posiedzeniu wszyscy bez wyjątku, oświadczyli, że „jakkolwiek skargi Rusinów mogą być słuszne, oni jednakże bynajmniej nie zeszli się na to, aby sądzić spory istniejące czyto między Polakami i Rusinami, czy też między innymi narodami słowiańskiemi". — Jak sprawa cała się skończy niewiem, w każdym jednak razie spodziewamy się, że „Ognisko" nie puści płazem obrazy nadanej sobie przez „bratnią Sicz". *J. Żalplachta.*

O wiecu akadamickim, który świeżo odbył się za zgodą senatu uniw. nie możemy pisać obszerniej z powodu braku miejsca. — Ubolewamy, że u zwłok Adama Mickiewicza współzawodniczyć mają dwa komitety akademickie. W imię patrjotyzmu zaklinamy młodzież, aby się postarała o usunięcie rozdwojenia. Najlepiej byłoby gdyby się obydwa komitety zlały w jedno ciało.

Warszawski „Głos" zamieścił nader przychylną wzmiankę o nas. Pismo to kruszy już oddawna kopie w obronie antysemityzmu, co zresztą dla uczciwego obrońcy ludu jest nieuniknioną koniecznością.

Od Wydawnictwa.

Pojedyncze numery są do nabycia we wszystkich księgarniach i trafikach nieżydowskich. Skład główny przy ulicy Szpitalnéj l. 22 I. piętro. Nr. 3 wyjdzie z końcem Czerwca znacznie powiększony. Inseraty do tego numeru przyjmuje się do dnia 25 Czerwca za opłatą 10 ct. od wiersza. Członkom „Solidarności" ustępuje się 25%. Od żydów i wogóle od firm obcych inseratów się nie przyjmuje.

Nakładem i czcionkami drukarni Aleksandra Słomskiego w Krakowie, Floryańska Nr. 31.